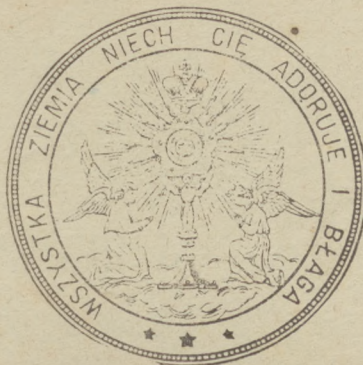


№ 9.
19 Lutego
4 Marca
1909 r.



Rok III.
Czwartek
1.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

TREŚĆ. I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody istnienia Pana Boga. Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do Rozdziału XIV. — III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.—IV. Dzieło Miłosierdzia. Historia Maryawitów. (Zakończenie)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

== Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ==

*Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
ul. Skaryszewska (na Pradze) N. 12 tel. N. 147-29*

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi. Franciszkańska 27



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA
PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju
ludzkiego świadczy o istnie-
niu Pana Boga.

III.

Fakta i dowody przeciwne transformizmowi.

(C. d.)

Darwin, gdy doszły do wiadomości jego te spostrzeżenia i odkrycia, szczególnie co do pszczół mularek, i powrotu ich do gniazda po zupełnem w odległe strony zabłąkaniu się, wskazał adeptom swoim niektóre w prowadzeniu spostrzeżeń ulepszenia. Zastosowano się ściśle do wskazówek jego, a rezultaty okazały się jeszcze bardziej przekonywającymi. Doszło do tego,

że mistrz zmuszony był uznać czyli raczej wymyślić istnienie specjalnego jakiegoś, tajemniczego zmysłu, tak dalece obcego naszemu organizmowi, że nie zdołamy nawet utworzyć sobie o nim pojęcia. „Nowy zmysł, przybywający nam na zbogacenie udziału naszego, jakież to źródło postępu! Dla czego my dotąd go nie posiadamy? Jeśli, jak utrzymują, wszystek świat żywotny z jednej wspólnej wyszedł formy i przemienia się w kolei wieków, zawsze na korzyść lepiej uposażonych..., czemuż więc to się dzieje, że ów zmysł cudowny pozostał udziałem kilku żyjątek najmniejszych, a żadnego nie pozostawił śladu w człowieku, tym szczycie i punkcie kulminacyjnym szeregu zoologicznego? Żle przysłużyli się nam poprzednicy nasi, że dopuścili zagać tak wspaniałemu dziedziectwu; lepsze ono i droższe było, i więcej warto przechowania, niż jakiś tam krąg dodatkowy w kości ogonowej, albo ta trocha włosów pod nosem. Ewolucjonistom przedstawiamy do rozwiązania to małe zagadnienie, i bardzo jesteśmy ciekawi, co „protoplasma“ i „nucleus“ na nie powiedzą...

„Prawo doboru uderza mię niezmierną doniosłością swoją; ale ile razy spróbuję zastosować je do faktów spo-

strzeżonych, zawsze mi każe omackiem błąkać się w próżni, i żadnej w niem nie znajduję podpory do wytłumaczenia rzeczywistości. Wspaniałe to w teorii, ale wobec istoty rzeczy, jałowe.“¹⁾

Zarzuty filozoficzne i doktrynalne.—Ze stanowiska metody naukowej, teoria transformistowska w samej podstawie swojej przedstawia lukę ogromną, wadę radykalną. Polega ona na mnóstwie niezliczonym faktów bardzo godnych uwagi, bardzo zręcznie obserwowanych, bardzo przemyślnie ugrupowanych; ale wszystkie te fakta, jakkolwiek ważne i liczne, logicznie prowadzą do prostych tylko analogii. Jedyne go faktu, który pozwalałby na wyprowadzenie ścisłego wniosku, mimo wszelkich przechwałek i zapewnień przeciwnych, dotąd niedostaje: to jest jasno dowiedzionego przejścia jednego gatunku fizyologicznego w drugi. Przykłady takiego przejścia bywają przytaczane, bardzo nawet hałaśliwie, ale są one co najmniej wątpliwe. Jedne dowodzą za wiele (przejście z rodzaju w rodzaj, albo nawet z rządu w rząd), drugie za mało: brak w nich dostatecznego udowodnienia rzeczywistej różności powoływanych na świadectwo gatunków, albo też zachodzącego między nimi rzeczywistego stosunku synowstwa lub pochodzenia.

Co do królestwa „protistów“ (pierwotnych), a szczególnie co do świata mikrobów, „schwytych na gorącym uczynku transformacji“, jest to świat tylko co odkryty, jest to zdobycz zupełnie świeża, niedokładnie jeszcze zbadana, jest to krajna dziwów; czegoż w niej nie odkrywają na każdy dzień? Czy może przeznaczono jej posłużyć za ostatnią ucieczkę darwinistom, jak przed laty samorodztwo? Mikroskop już zachwiał nieco ufność w siłę obronną tych ostatnich szanów. Książd Castracane, prezydent akademii Dei nuovi Lyncei, używający w tych materyach powagi niezaprzeczonej, przeprowadził długie i drobiazgowo porównania między dia-

tomea'mi (jedną z klas protistów), jakie fala morska obecnie wyrzuca, a temiż żyłkami z okresu trzeciorzędowego i węglowego: najpilniejsze, przez najdoskonalsze szkła, badanie nie zdoła doprowadzić do sprawdzenia między diatomeami kopalnemi a diatomeami żywymi jakiegobądź śladu transformacji, wychodzącej poza granice gatunku.¹⁾

Co do czasów historycznych, spostrzeżenia, dzięki odkryciom archeologicznym, sięgają okresów najdawniejszych: groby i podziemne pieczary starego Egiptu przechowały organizmy najzupełniej podobne do żyjących dziś tego rodzaju organizmów. Działanie zatem ewolucji wygnane jest, zdawałoby się, poza miejsca i czasy badaniu przystępne.²⁾ Transformista nie tylko obecnie żyje hipotezą, i na hipotezie buduje daleko sięgające wnioski swoje, ale nadto skazany jest na hipotezę wieczną. Sprawdzenie bowiem za pomocą doświadczenia, tego jedynego kryterium pewności w naukach empirycznych, jest i będzie mu na zawsze odmówione; wszak według samejże teorii, nim nastąpią nowe przemiany fauny i flory, nim się rozwiną formy i fazy przyszęłego okresu geologicznego, wiek człowieka i nauki ludzkiej będzie dawno skończony.

Druga jeszcze trudność w kwestyi zasadniczych prawideł determinizmu naukowego powstaje stąd, że te same fakta najrozmaitszym, najsprzeczniejszym podlegają tłumaczeniom i służą do udowodnienia tez wręcz sobie przeciwnych, naprzykład: jedności planu w tworzeniach po sobie następujących i teorii pochodzenia.

1) Memorie dell'Academia dei Nuovi Lyncei, 1887—88.

2) „Takiego rodzaju zarzut, — mówi Darwin — nie wiele będzie ważył u tych, którzy opierając przekonanie swoje na racyach ogólnych, wierzą w ogólną zasadę ewolucyi“. A więc, — odpowiada trafnie Ch. Lévêque, — gdy fakta nie chcą dostatecznie usprawiedliwić zasady ogólnej, — która jest tylko ogólną hipotezą, — Darwin udaje się napowrót do hipotezy, dla usprawiedliwienia niedostateczności faktów. Jest to bijące w oczy koło błędne. Journal des savants, janvier 1887.

1) Nouveaux souvenirs entomologiques, ch. IX, XII, XIII, passim.

Ostatecznie więc do tej ogromnej sumy spostrzeżeń, pomysłów i doktryn, można by zastosować następujące słowa Quatrefages'a, wypowiedziane w Akademii, w kilka dni po śmierci Darwina: „Uczony Anglik przeprowadził doświadczenia, jakie nikomu przed nim na myśl nie przyszły; osiągnął niespodziewane, bardzo pozytywne rezultaty, z którymi odtąd fizjologia, botanika, zoologia liczyć się muszą. Ale rzecz dziwna, w tem dziele jego są nauki dla wszystkich: w żadnym innym nie znajdują się poważniejsze niż u niego dowody na zbijanie doktryn transformistowskich, właśnie temi badaniami jego wywołanych; żadne inne nie podaje gruntowniejszych racyi na pokonanie skrajnych morfologów“. Darwinizm zbity przez Darwina i darwinistów: temat to ponętny, a wcale nie tak trudny.

W takim stanie rzeczy, łatwo zrozumieć poważne rozdzielenie, dzielące niektórych uczniów od mistrza i uczniów między sobą. Sprzeczne ich zdania i tłumaczenia nie obracają się około podrzędnych tylko szczegółów, ale sięgają samej myśli głównej teorii transformistowskiej, i punktu wyjścia, i kierunku, i metody zasadniczej. Tak naprzykład, Darwin całą sumę stworzenia organicznego wyprowadza z jednego wspólnego pnia, coraz bardziej rozmnażającego się i rozchodzącego się na różne gatunki, na mocy zasady dywergencyi; gdy przeciwnie Karol Vogt przypuszcza wielość pni odrębnych, których odrośle zbliżają się do siebie i łączą się z sobą, tworząc nowe rzędy, i nowe rodzaje, i nowe gatunki, na mocy przeciwnego tamtej zasady prawa konwergencyi. Takie stanowcze przeciwieństwa same już starczyłyby do wykazania radykalnej wadliwości systemu.

Ostatni wreszcie zarzut, najpowszechniejszy może między wierzącymi, i mocno, ak widać, niepokojący ludzi głębiej myślących, dotyczy moralnych i społecznych następstw transformizmu, wobec jawnie i powszechnie manifestujących się dążności jego doktrynalnych. „Darwinista logiczny“, powiadają, „człowieka także wciąż

ga w teorię swoją. Według niego, królestwo człowiecze mniej się różni od królestwa zwierzęcego, niż to ostatnie od królestwa roślinnego; między zwierzęciem a człowiekiem ma ono datę nierównie późniejszą. Sam Darwin głośnym jest przykładem tej nieodzownej ewolucyi doktrynalnej: z początku stanowczo wyjmował od wniosków swoich królestwo człowiecze; na końcu zawodu swego napisał książkę *O pochodzeniu człowieka*, wobec której wątpić należy, czy wierzył jeszcze w świat niewidomy i w żywot przyszły.¹⁾ Ale skoro transformizm takim nieodzownym następstwem prowadzi do zaprzeczenia prawd istotnych i nadziei człowieczeństwa najdroższych, snąc więc nauka to fałszywa. Fałszywość i niemoralność następstw byłaby najpewniejszym dowodem fałszywości systemu.

IV.

Wnioski: Transformizm i nauka; transformizm i wiara.

Przedstawiliśmy, jak zdołaliśmy najwierniej, główne akta procesu; streściliśmy bezstronnie sprzeczne obu stron dowody. — Jaki z tego wszystkiego można wyprowadzić wniosek w imię nauki?—Co

1) W ostatnich czasach życia swego, Darwin sam podaje siebie to za ateusza, to za agnostyka. „Straszna ta wątpliwość wciąż mi powraca“, tak pisze do Graham'a (3 lipca 1881), i zapytuje siebie, czy przekonania człowieka, który się rozwinął z umysłu zwierzęcia niższego, mogą mieć jaką wartość, i czy można w jakiejbądź mierze na nich polegać. Któżby chciał zaufać przekonaniom umysłu małpiego, jeśli w takim umyśle są jakie przekonania? (Żywot i przekonania K. Darwina, p. 368.). Niżej, w części czwartej, obaczmy co trzymać o takim, prawdziwie dziwnego rodzaju sceptycyzmie, o którym przed Darwinem nikt nie słyszał.

Nawet w lekkiej literaturze francuskiej podniosły się głosy oburzenia przeciw doktrynom transformistowskim: „Powiadam i twierdzę, że teorie Darwina w zastosowaniu swoim zbrodnicze są, bo wyszukują zwierza na dnie człowieka... Chciałem wystawić na scenie okazy tej nowej rasy dzikich szczeniaków, którym darwińska formuła *Walki o byt* służy za pozór do uniewinniania wszelkich podłości i infamii..., którzy przyswajają sobie te brutalne formuły saksońskie: silniejszy zjada słabszego..., utrzymanie się zdolniejszego it.p...“ (Alphons Daudet, *La lutte pour la vie*, préface).

należy wnosić w imię filozofii spirytualistowskiej i wiary chrześcijańskiej?.. Trudnoby, powiedzieliśmy to już wyżej, i tutaj powtarzamy raz jeszcze, trudnoby w całej historii myśli ludzkiej znaleźć drugą doktrynę czyli ideę, któraby taki, jak ta, na całą epokę swoją wpływ wywarła, któraby łatwiej zdołała zachwiać dusze, zamącić wierzenia, za pomocą fałszywych wywodów i samowolnych tłumaczeń. Dobrze więc i pożytecznie dojść w tej kwestyi do pewnych wniosków i wiedzieć czego się trzymać.

A naprzód, co tu można wnosić w imię nauki? Co trzyma o tem dzisiaj opinia świata uczonego? Najpoważniejsi przedstawiciele nauki tradycyjnej, że tak rzekę, klasycznej, najwierniejsi następcy świetnego szeregu uczonych, uczniowie lub współzawodnicy Linneusza, Cuvier'a, Agassiz'a i t. p., odrzucają transformizm, albo przynajmniej wstrzymują się z wydaniem przychylnego o nim sądu. Łatwo to zresztą zauważyć i sprawdzić, że uczeni, ile razy są zgromadzeni razem, ile razy, na zjazdach lub w Akademjach, mają wydać opinię zbiorową, w tej kwestyi okazują zawsze wielką oględność i powściągliwość, i wciąż na nowo powtarzają jedenże werdykt: „nie ma dowodu“. Virchow wina wroczyście antropologom i lekarzom niemieckim, że od początku umieli się oprzeć powszechnemu zapędowi. Więcej jeszcze i wyraźniej ta „senatorska i konserwatywna“ opozycja objawiła się we Francyi. Akademia nauk odmówiła zrazu przyjęcia Darwina, „tego awanturniczego, zabląkanego teoretyka“, w poczet swych członków zagranicznych; później dopiero przyjęła go, jako głębokiego badacza natury, jako poważnego i przenikliwego przyrodnika. Na posiedzeniu 1 maja 1882. Quatrefages, uprzejmie ale stanowczo objaśnił, „zgodnie z powszechnem zdaniem kolegów swoich, w czem Akademia różni się od uczonego Anglika“, mianowicie w punkcie zmienności gatunków. Niedawno temu znowu, tenże znakomity profesor, we wstępnym odczycie do kursu antropologii, oznajmił głośno, że „jak

dotąd, tak i nadal musi zbijać doktryny, które w oczach jego są samymi tylko błędami naukowymi.“¹⁾ Drugi znamienity uczoney, Blanchard, świeżo wydał książkę, w której powtarzając i rozwijając poprzednie prace swoje, wyłącznie się zajmuje wykazaniem błędów teoryi darwińskiej.

Lecz kto wierzy w powagę większości, kto zapyta, co mówi głosowanie powszechne w Rzeczypospolitej nauk, temu żadna o tem nie pozostanie wątpliwość, że nauka transformistowska tryumfuje, że znaczną za sobą ma większość. Nie masz najmniejszej wątpliwości,—powiada Huxley,— że gdyby w roku 1860 był się odbywał sobór powszechny Kościoła naukowego, my transformiści bylibyśmy zostali potępieni miążdżącą większością głosów; i również rzecz niewątpliwa, że gdyby taki sobór zebrał się obecnie, wyrok zapadłby wprost przeciwny.²⁾

Należy jednak dodać, że transformiści, choć w tej chwili tak liczni, bynajmniej nie wyznają wszyscy jednychże doktryn, ani jednychże nie objawiają dążeń, ani nie zachowują jednej wiary w swych systematycznych twierdzeniach. Można ich podzielić na dwie szkoły mocno odrębne. Pierwsza składa się z darwinistów zacieklej, z morfologów skrajnych, z gromady uczniów kompromitujących, wykrzywających myśl i wnioski mistrzów, a szczególnie z sekciarzy dogmatystów, którzy w ewolucyi wogóle, a szczególnie w doborze przyrodzonym widzą sposób zastąpienia Stwórcy i zjednania wiary monistycznemu sposobowi pojmowania świata. Według nich, Darwin—to „Mesyasz nauk przyrodniczych“ (K. Martins); darwinizm,— to ewangelia czasów naszych, to „walne wyjaśnienie świata i filozofii prawdziwej“ (Renan); darwinowskie P o c h o d z e n i e g a t u n k ó w,—to najdzielniejsze, jakie człowiek, od czasu ogłoszenia P r y n c y p i ó w Newton'a, dostał w ręce narzędzie ku rozszerzeniu dziedziny nauk przyrodniczych. (C. d. n.)

1) Revue scientifique, 19 mai 1888.

2) Ibid., 9 juin 1888.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XIV.

Śmierć Jana Chrzciciela głęboko poruszyła lud, w Judei równie jak w Galilei; ale do zaburzeń nie przyszło; pospólstwo niczego nie poczyna samo z siebie, ani nawet rewolucyi. Nie znalazł się żaden przewódca, któryby wyzyskał gniew jego. Przełożeni duchowni w Judei drżeli pod twardą ręką Piłata; możni panowie Galilejscy i Saduceusze, dworacy Heroda, może nawet byli radzi z tego czynu srogości politycznej; — dworacy na wszelkie sprawy panów swoich gotowe zawsze mają usprawiedliwienie, choćby i na zbrodnię; — za przykładem władzy, i oni już od dawna poczytywali proroka i przepowiadanie jego za niebezpieczeństwo grożące porządkowi społecznemu; sami nawet Faryzeusze nie bez ukrytego zadowolenia przyjęli wiadomość o zgładzeniu człowieka, który im twardych prawd nie szczędził, i aż do końca, im wbrew, świadectwo oddawał temu, którego oni z całej duszy nienawidzili.

Pamięć Jana pozostała we czci u ludu; jeszcze w sześć lat potem, zbrodnia Heroda tak była żyjącą w pamięci pospólstwa, jak gdyby wczoraj dopiero na nią patrzyło. W wojnie o spory graniczne, wybuchłej między tetrarchą a Aretą, królem arabskim, ojcem żony przez tegoż odtrąconej, wojsko Heroda zostało w pień wycięte. Na wiadomość o tej klęsce, jeden ogólny okrzyk po całym kraju się rozległ, z sumienia ludu się dobywający: —Bóg, wołano, bierze pomstę za zgładzenie Jana Chrzciciela.

Według podania, które nam przechował św. Hieronim, mściwa Herodyada,

odbierając z rąk córki skrwawioną głowę proroka, miała szpilkami pokłuć ten język, który karcił występne życie jej, i kazała ciało jego wyrzucić w głąb jarów otaczających twierdzę, na pożarcie sępom i psom. „Co usłyszawszy uczniowie jego, przyszedli i wzięli ciało jego, i położyli je w grobie; i przyszedłszy, opowiedzieli Jezusowi.“

Ile Herodyada cieszyła się zaspokojoną zemstą swoją, tyle przeciwnie tetrarcha smutny był i niespokojny, i wspomnieniem popełnionego morderstwa dręczony. Widmo Jana prześladowało go. Z charakterem swoim zabobonnym i miękkim, do stałych postanowień nie zdolnym, zastępował on, jak wszyscy ludzie słabi, stanowczość i śmiałość chytrą. Przerażony był zbrodnią swoją ale żałować za nią nie umiał. Sława Jezusa, na którą dotąd był obojętnym, teraz stała się dla niego postrachem. Apostołowie, rozszedłszy się po miastach i miasteczkach, i przepowiadając wszędy w imię Mistrza swego, przyczynili się bez wątpienia do zwrócenia nań żywszej jeszcze uwagi umysłów, od dawna już Nim zajętych; rozprawy o Nim, domysły i wnioski nieustannie zaprzętały opinię, a dzięki panującym uprzedzeniom, wynikały z tego, jak to zwykle bywa w pospólstwie, domysły błędne i wnioski bałamutne.

Że Jezus jest prorokiem, to rzecz niezaprzeczona. Ale którym? Wierzono wówczas, nietylko między ludem, ale nawet i w szkołach, w przechodzenie dusz, mianowicie, że dusze umarłych powracają na ten świat, ukazują się znowu w posta-

ci ludzi żyjących. Dziwaczne to wyobrażenie szeroko stosowano do Jezusa.—Jest to Elias, mówili jedni.—Nie, jest to któryś z dawniejszych proroków, odpowiadali drudzy. A czciciele Jana twierdzili, że jest to samże Jan, powstały z martwych.

Wszystkie te gadki ludowe dochodziły i dworu tetrarchy gdzie także bez wątpienia osoba Jezusa, była przedmiotem rozpraw ożywionych. Imię Jana, łączone w onych gawkach z imieniem Jezusa, zatrwożyło duszę Heroda, rzuciło ją w odmęt wątpliwości. W tej niepewności i trwodze swojej, nie wiedząc czego się trzymać, uległ i on, do czego pewno się przyczyniły zgryzoty złego sumienia, zabobonemu przekonaniu pospółstwa: — „Jan,“ mówił, „któregom ja ściał, ten wstał z martwych, i dla tegoż się w nim cuda okazują.“ I drżał na tę myśl, i bardzo pragnął obaczyć Jezusa.

Dwunastu wrócili się z pierwszej swej wyprawy apostołskiej. Zastali Mistrza w Kafarnaum, i opowiadali Mu wszystko, co uczynili i czego nauczali. Ale już i rzesze tłoczyły się do Jezusa. Jedni wchodzili, drudzy wychodzili, wszystek dom był pełny, tak, iż jak mówi Ewangelia, Jezus ze swoimi „ani czasu mieli do jedzenia.“ Czuł potrzebę spokojnej uczniami rozmowy, chciał im dać kilka dni ciszy i odpoczynku. Wiadomość o śmierci Jana ostrzegała Go o niedalekiej śmierci Jego. Nadchodził czas, kiedy trzeba będzie objawić uczniom tajemnicę Męki Syna Człowieczego. Wstał z miejsca swego:

—„I rzekł im: Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko.“

I wsiadłszy z uczniami do łodzi, kazał im przepłynąć jezioro, skierować się ku brzegowi wschodniemu, w stronę Betsaidy.

Wybrzeże północno-zachodnie jeziora Genezaret, między ujściem Jordanu a kotłinną Wadi Dżebarich, jest to równina, nosząca dziś nazwę El-Batyheh, żyzna, nawodniona, zawsze zielona. Tworzy ona wielki trójkąt, którego podstawą jezioro,

a bokami, Jordan i Góry Gaulonickie. Betsaida Juliada, której nie należy brać za jedno z Betsaidą Galilejską, leży w szczycie trójkąta nieopodal od rzeki, na pół mili od jeziora, na małej wyniosłości, stykającej się z wyższymi wzgórzami pasma Gulańskiego.¹⁾ Cały ten obwód Gaulonicyi niższej,—wraz z Auranicyą, Bataneą, Itureą i Trachonicyą, — wchodził w skład tetrarchii Filipa, brata Antypy. Monarcha ten nie miał w sobie nic ze złego ducha rodu swego. Charakteru łagodnego, sprawiedliwy i pokój kochający, chyba tylko zamiłowaniem swym w sztukach pięknych, przypominał ojca. W pierwszej zaraz chwili panowania swego, przedsięwziął założenie dwu nowych miast: jedno, u źródeł Jordanu, w samemże miejscu dawnej Paneas, nazwał na cześć cesarza, Cezareą; drugiemu, nad jeziorem, tuż przy wiosce Betsaidzie, dał nazwę Julias, na uczczenie Julii, córki Augusta.²⁾

Z tego drugiego miasta pozostał tylko pagórek El-Tell, na którym było zbudowane, i szczątki bezładne; znikło ono jak tyle innych miast, które posiadała Palestyna za czasów Jezusa; pomniki jego bazaltowe zburzone są do szczętu, rozsypane odłamy kamieni posłużyły Beduinom do budowy chat swoich. Tu i owdzie, w suchych murach tych nędżnych klatek widać jeszcze kawałki nadprożków i filarów. Napróżnobyś szukał śladu mauzoleum, które tu w Juliadzie wznosił dla siebie Filip, chcąc w niem być pochowanym; imię tetrarchy poszło w zapomnienie; ale ludność miejscowa zna imię Jezusa, i przy źródle El-Tell pokazuje drzewo olbrzymie utrzymując, że Mesjasz spoczywał w cieniu potężnych jego konarów.

1) Położenie Betsaidy Juliady w miejscowości powyżej wymienionej, nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości. Józef, Bell. Jud. III. 10, 7, i Plinius, Hist. nat., I c. XV. §. 15, jasno ją wskazują.—Ob. Guérin, Description de la Palestine, 3-me partice La Galilée, I.

2) Antiqu., XVIII, 2, 1.; Bell. Jud., II. 9, 1.; Antiqu., XVIII. 4, 6.

Ku tej to równinie i odludnym wzgórzom, sąsiadującym z Betsaidą, skierował się Jezus, chcąc odpocząć ze swoimi. Z Kafarnaum do brzegu Gaulonicyi niższej, przeprawa jeziorem odbywa się w godzinę; zapewne łódź, w której płynął Jezus, przybiła do brzegu w pobliżu miejscowości, noszącej dziś nazwę Duka.

Nagły wyjazd Jego, rychło stał się w mieście wiadomym. Rzesza, ujrawszy łódź Jego płynącą w kierunku ujścia Jordanu, udała się drogą nadbrzeżną, w pogoń za Prorokiem. Zaledwo Jezus wysiadł z łodzi i skierował kroki swoje ku górze, a już Go i tłumy doгнаły. Ze wszystkich miast sąsiednich, kto tylko mógł, przybiegał do Niego; Jezus przybył tu szukając samotności, a Ojciec Mu nasyła całe wojsko ludu. Skwapliwość rzeszy ujęła Go; powitał wszystkich łaskawie.

Popularność, ten nektar upajający dla męża publicznego, w Nim nigdy nie zachwiała doskonałej równowagi spokoju wewnętrznego; nie doznawał z niej ani podniecenia ani uprzykrzenia. Choć rzeszy niedowierzał, widział w niej przecie tłumy nieszczęśliwych, szukających ratunku i zbawienia. Spoglądał na nią z litością, znał nędzę jej moralną; patrzył na nią jak na trzodeę owiec błakających się bez pasterza; więc z dobrocią przyjmował ją, i chorych uzdrawiał, i nauczał.

Samotna ta kraina była w oczach Jezusa miejscem odpowiedniem do przedłużania na niem apostołskiej pracy swojej. Z wysokości wzgórza, na którym był stanął, pociągając za sobą rzeszę, począł mówić o Królestwie Bożem. Lud słuchając Go, zapomniał o czasie i godzinach. Już dzień się miał ku schyłkowi, już słońce skryło się za góry Galilejskie, o Jezus jeszcze mówił. Zmrok na Wschodzie krótko trwa; noc zapada nagle.

„A gdy już była późna godzina, przystąpili“ zaniepokojeni uczniowie Jego, „mówiąc:—Puste to miejsce jest, a godzina już minęła. Rozpuść je, aby szedłszy do blizkich wsi i miasteczek, kupili sobie pokarmów, któreby jedli.“

Rzekł im Jezus: — „Żał mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli; a nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze.“

Potem dodał spokojnie:—„Dajcie wy im jeść.“

Odpowiedź ta zdziwiła ich:—„Szedłszy,“ rzekli, „kupmy za dwieście groszy chleba, a damy im jeść?“

Widocznie wyszła uczniom z pamięci potęga ich Mistrza. Żadnemu nie przyszło na myśl odpowiedzieć Mu, że sam mocen jest i potrafi zaradzić potrzebie. A Jezus wyraźnie chce i czeka od nich tego dowodu ufności.

„— Skąd kupimy chleba,“ zapytuje Filipa, „żeby ci jedli?“

Ale i Filip odpowiada jak drudzy: —Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął.“

Wtedy, zwracając się do wszystkich, rzekł Jezus:—„Wiele chleba macie? Idźcie i obaczcie.“

Jeden z uczniów, Andrzej, brat Symona, doniósł Mu: — „Nie mamy więcej, tylko pięcioro chleba, a dwie ryby. Ale to co jest, na tak wielu?—A było mężów około pięciu tysięcy, oprócz niewiast i dzieci.“

Tylokrotne zapytania Jezusa ten tylko skutek mają, że uczniowie coraz mocniej czują własną w tej potrzebie niemoc swoją. Ale ma w tem Jezus zamiar swój, i dzieło, które niebawem spełnić postanowił, tem się większem i dziwniejszem okaże w oczach uczniów, im jaśniej przedtem stwierdzoną będzie nieudolność ich.

—„Przynieście mi je tu,“ rzekł (one pięcioro chleba i dwie ryby), i posadźcie wszystkich, rzędami po pięćdziesiąt, na zielonej trawie.“

„I uczynili tak, i posadzili wszystkich.“

Rzesza wszystka rozsiała się dwoma rzędami na murawie, gromadami po pięćdziesięciu.

„A była blisko Pascha, dzień święty żydowski.“

Nie mogąc tego roku obchodzić Paschy w Jerozolimie, z powodu, że San-

hedryn już był postanowił śmierć Jego, chciał Jezus obchodzić ją na swój sposób, na puszczy.

„A wzięwszy pięcioro chleba i dwie ryby, wejrzawszy w niebo, i dzięki uczyniwszy, błogosławił i łamał chleb, i dawał uczniom swoim, aby kładli przed rzeszę; i dwie ryby podzielił między wszystkich, ile chcieli.“ Chleb i ryby mnożyły się w rękę Jego.

„I jedli wszyscy, a najedli się.

„A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim:—Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły.

„I zebrali ostatki, ułamków dwanaście koszów pełnych, i z ryb.

„Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił,“ zdumieni i zachwyceni wołali i mówili: — Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat.“

Taż sama tu wszechmocność mnoży i przemienia rzeczy stworzone, która je stworzyła na początku, i na każdy dzień zachowuje. Bóg, jednym słowem powołujący istoty do bytu i życia, i Jezus, pięcioma chlebami i dwiema rybami karmiący rzeszę pięciotysięczną, są jedno. Taż sama, i tu i tam, moc taż sama, mądrość, taż sama dobroć. Bo Syn Człowieczy, ile razy objawia moc swoją nieskończoną, czy uzdrawiając chorych, czy umarłych wskrzeszając, czy karmiąc głodnych, zawsze to czyni, powodowany uczuciem litości.

Przez dobroć swoją, Bóg sprawuje dzieła swoje na zewnątrz; przez dobroć swoją Jezus czyni cuda.

Widok tej rzeszy z wszystkich stron do Niego przybiegającej, idącej za Nim, kędykolwiek ją za sobą pociągnie, choćby na głuchą puszcze, i z takim zapalem słuchającej słowa Jego, że zapomina i o tem, że głodna, ani się troszczy o to, czem głód swój w tem miejscu bezładnym zaspokoi, — widok ten wzrusza serce Jego; nie dopuści tego, by z Jego powodu cierpieć miała i ustała z głodu; przedtem odtrącił jako pokusę szatańską myśl przemienienia kamieni w chleb, dla zaspokojenia głodu własnego: dziś, bez

wachania wzywa wszechmocny Ojca swego, dla posilenia ludu łaknącego.

Mylne miałyby pojęcie o rozciągłości tej potęgi, o której świadczy cudowne rozmnożenie chlebów, ktoby ją do tego jednego tylko cudu ograniczał. Jezus większe rzeczy uczynił, niż to nakarmienie pięciu tysięcy ludzi na puszczy; po wszystkie czasy żyjąc, jest On, i dziś i zawsze, karmicielem rodzaju ludzkiego, wciąż zagrożonego na tej ziemi śmiercią głodową. Rodzaj ludzki potrzebuje chleba materialnego, a mieć go nie może, bez pracy, która użyźnia ziemię, i bez wstrzeźliwości, która oszczędnie rozrządza owocem pracy, i bez sprawiedliwości, która spokojne posiadanie onegoż poręcza, i bez miłości, która z tego, co jej zbywa, potrzebującym udziela. Ten jest wielki, powszechny cud Zbawiciela, że wraz z duchem swoim, te Boskie cnoty człowieczeństwu darował. W Królestwie przezeń założonem już nie masz umierających z głodu. I najędzniejszy znajdzie w niem przytułek, i pożywienie, i obfitość, hojnie dlań zastawioną w agapach braterskich.

Nad wszystkie cuda, jakie uczynił Jezus, ten najszerzej rozniósł między ludem sławę Jego. Nie tyczy się on, jak inne cuda, pojedynczego człowieka, ale całego mnóstwa ludzi. Ma on także znaczenie prorocze, bo z nową jasnością i siłą objawia jedną z najwyższych czynności Mesjasza.

One tysiące ludzi bez pokarmu, wierny to obraz zgłodniałej dzisiejszej ludzkości: jaki pokarm zdoła ją pożywić i nasycić? Jeden tylko jest taki pokarm, Bóg Utajony w Przenajświętszym Sakramencie; na Niego ukazuje symboliczne znaczenie tego chleba i tych ryb. Jezus pociąga do siebie człowieczeństwo na puszczy tego świata; gromadzi je w jedno, dzieli je na hufce porządkiem rozłożone, daje mu ład i pokój, i stojąc pośrodku, zaspakaja głód jego; pokarm niebieski rozmnaża się w rękę Jego, z hojnością i potęgą niewyczerpaną, a Apostołowie, na to przez Niego wybrani i ustanowieni, rozdają go.

(C. d. n.)

Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

A.

Nadto w Starym Zakonie znajdujemy drugie ważne postanowienie, tyżące się pierworodnych, które Bóg wydał z powodu wyjścia Izraelitów z Egiptu.

Gdy Faraon nie zważał na wszystkie cuda, które w oczach jego zdziałał Mojżesz i Aaron, gdy coraz bardziej zatwardzał się przeciw objawionej mu Woli Boga i upornie wzbraniał się wypuścić z Egiptu lud Izraelski, — Bóg w straszny sposób okazał Moc Swoją, na złamanie jego zapamiętałości. Pewnej nigdy nie zapomnianej nocy Anioł zabijacz, przebiegając wzdłuż i wszerz całe królestwo Faraonowe, zgładził wszystkich bez wyjątku pierworodnych Egipcyan. Była to straszna chłosta nie tylko za grzechy ludu, ale ponadto za nieprawości króla. „I stało się w pół nocy,—powiada Księga Wyjścia,—pobił Pan wszelkie pierworodne w ziemi Egipskiej, od pierworodnego Faraonowego, który siedział na stolicy jego, aż do pierworodnego pojmanej (niewolnicy), która była w ciemnicy, i wszelkie pierworodne bydła.“¹⁾ Sami tylko pierworodni Izraelscy wyjęci byli od powszechnej zagłady. Na pamiątkę tego cudu, po którym natychmiast nastąpiło wyzwolenie Izraela z Egiptu i jego przejście przez morze Czerwone, Bóg rozkazał, aby wszyscy, którzy ocaleli od zagłady, i wszyscy nadal pierworodni Żydowscy byli poświęceni Jemu i należeli doń jako szczególna Jego własność. „Poświęć mi,—powiada Bóg do Mojżesza,—każde pierworodne, otwarzające żywot, między synami Izraelowymi,.. wszystko

bowiem jest moje.“¹⁾ Poświęceni w ten sposób Bogu, mieli służyć do sprawowania publicznej czci Jego i stworzyć osobne Starego Zakonu Kapłaństwo.

Gdy jednakże później, do sprawowania urzędu kapłańskiego spodobało się Bogu wybrać Aarona i ród jego, z którego utworzyło się pokolenie Lewi,—pierwotne prawo o pierworodnych uległo zmianie. Wprawdzie matki miały i nadal ofiarowywać ich u wrót Arki Pańskiej albo u bramy kościoła, lecz następnie każda matka, z wyjątkiem pokolenia Lewi, miała wykupywać swego pierworodnego za opłatą pięciu syklów. Z tych ofiar, które składano do skarbcza kościelnego, miał powstawać fundusz na pokrycie kosztów nabożeństwa, oraz na utrzymanie kapłanów i posługujących im niższych ministrów. „Weźmij Lewitów,—powiada Bóg do Mojżesza,—miasto pierworodnych synów Izraela,... i będą moimi Lewici. Ja jestem Pan. A w okupie dwuchset siedemdziesięciu trzech,²⁾ którzy przechodzą liczbę Lewitów, z pierworodnych synów Izraelowych, weźmiesz po pięć syklów na każdą głowę wedle wagi Świątynicy. I dasz pieniądze Aaronowi i synom jego.“³⁾

Marya, jako biegła w Zakonie Pańskim, dokładnie znała to podwójne prawo Starego Przymierza. Zachowywała w pamięci jego brzmienie literalne i rozumiała jego znaczenie duchowne. Cóż więc—wobec tych przepisów Zakonu — wypadało Jej czynić? Odpowiedź na to pytanie zależała od Niej wyłącznie. Boskie Dzieciątko nie używało jeszcze mowy. Św. Józef, jeśli w danym razie Marya i zasięgała jego rady, zapewne Jej samej pozostawił zdecydowanie się w sprawie ofiarowania Dzieciątka, która Ją głównie, jako szczególną Matkę, obchodziła. Co się zaś tyczy oczyszczenia, to ostatnie odnosiło się wyłącznie do Jej osoby.

¹⁾ Ks. Wyjścia XIII, 2.

²⁾ Liczba pierworodnych Izraelskich o tyle przewyższała wówczas liczbę Lewitów.

³⁾ Ks. Liczb. III, 45—48.

¹⁾ Ks. Wyjścia XII, 29.

Wedle roztropności ludzkiej, wiele poważnych względów przemawiało za uchyleniem się od tych obu przepisów.

Przedewszystkiem, z samego brzmienia prawa, jak je podał Duch Święty Mojżeszowi, Marya nie mogła nie wiedzieć tego, że oczyszczenie zakonne nie tylko nie ma do Niej żadnego zastosowania, lecz że wyraźnie jest od niego wyjęta. Bo tylko zważmy, jaki zamiar mógł mieć zakonodawca, gdy w imieniu Boga wydając prawo mające obowiązywać wszystkie matki, z naciskiem zaznaczył w niem ten warunek: „Niewiasta, jeśli począwszy z męża, porodzi syna, nieczystą będzie?..“¹⁾ A któraż niewiasta w Izraelu, owszem która niewiasta na świecie, miała kiedy począć inaczej za jednym wyjątkiem Niepokalanej Dziewicy? Stąd wyrażenie to, chociaż znaczenie jego zapewne tajemnicą pozostało aż do chwili Wcielenia, zawierało w sobie rzeczywiste proroctwo, zmierzające wprost do Maryi. I nie może być żadnej wątpliwości, że Marya jasno je pojmowała, zwłaszcza od chwili wydania na świat Boskiego Dziecięcia. Dla czego więc miałyby poddawać się prawu, od którego Bóg snąć chciał wyraźnie, żeby była wyjęta? Zresztą czy podobna, żeby Bóg ustanowił szczególny wyjątek bez szczególnego również celu? A jeśli On objawia nam swoje zamiary, czy znowu podobna, by miał w tem cel inny, jedno żebyśmy w postanowieniach naszych stosowali się do tych zamiarów?

Nadto, jak wspomnieliśmy już, przepis ten był upakarzającym dla każdej matki. A jeśli takim był dla wszystkich niewiast, to nierównie więcej — i to pod każdym względem — upakarzającym był dla Maryi. Wprawdzie chodziło tutaj o oczyszczenie tylko od zmyzy zakonnej, a przez to samo ani dobrowolnej ani moralnej, lecz czysto zewnętrznej i, że tak powiemy, gołosłownej. Czy jednak sądzimy, że nawet w takiej postaci i w ta-

kim stopniu jakakolwiek zmyza mogła być rzeczą obojętną dla Niepokalanego Serca Maryi? Bądź co bądź, przepis ten miał swoją podstawę w przypuszczeniu grzechu; w istocie grzech był jego przyczyną i wytłomaczeniem. W przepisie tym zawierało się przypomnienie sprośności i wstydu, jakimi na wieczne czasy grzech pierwszych rodziców zaprawił poczęcia i narodzenia ludzkie. Czy zatem mogło nie być dotkliwą boleścią dla przeczystego Serca Maryi, gdyby i Ją miał dotknąć tylko cień, chociażby pozór zmyzy podobnej? Co więcej, każda matka w tym stanie, jako poczytana za nieczystą, była odosobniona od społeczności wiernych i trzymana w ukryciu na podobieństwo bezbożnych lub zbrodniarzy, była odcięta od obcowania z ludźmi. Jak trędowaci u Żydów mieli wzbroniony wstęp do miasta, tak matki przed ceremonią oczyszczenia nie mogły wchodzić do kościoła. Według przepisów Zakonu, gdyby która z nich ważyła się przestąpić próg świątyni, byłaby winna grzechu i zaciągnęłaby nową, cięższą zmyzę świętokradztwa. Wyłączenie to ze społeczności świętych nie mogło być inaczej zniesione, jedno po upływie przepisanej prawem terminu i po przebląganiu pozytywnem, za pomocą podwójnej ofiary: ofiary krwi i ofiary ognia. Żadna z matek nie mogła złożyć hołdu świętości Boga, zanim pierwiej nie spłaciła długu należnego Sprawiedliwości Boskiej — nawet w tych razach, gdy nie miała żadnej winy moralnej. Jakież wobec tego podobieństwo, by Niepokalana i Nienaruszona Dziewica miała być poddana takim warunkom, — by Matka Boga jawnie, wobec zgromadzenia ludu, miała wyznawać w kościele, że słusznie i z powinności im podlega!

Wreszcie gdyby Marya, mając na względzie tylko Siebie Samą, upodobała sobie w tem przykrem upokorzeniu lub pożądała go z upragnieniem, — moglibyśmy to łatwo zrozumieć. Ale czy mogła Ona, zwłaszcza w tem zdarzeniu, myśleć wyłączenie o Sobie? Czy od tajemnicy Wcielenia życie Jej i cała istota nie była naj-

¹⁾ Ks. Kapł. XII, 2.



WIDZENIE S. FELIKSA.

Jeden z największych artystów hiszpańskich, Murillo, przedstawił w niniejszem arcydziele swoim chwilę zachwycenia św. Feliksa, w której ten święty dziękuje N. Maryi Pannie za największą otrzymaną od Niej łaskę—Jezusa.

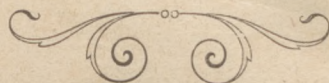
ściślej związana z Bogiem, z Jego Chwałą, zamiarami i wyrokami tak, że ani na chwilę nie mogła odłączyć siebie od swego Syna? Wszystko między Nimi było wspólne; czy zatem nie odpowiadali solidarnie jedno za drugie?¹⁾ Poddać się Zakonowi,—ukazać się w charakterze nieczystej niewiasty naprzód wobec ludu, który zawsze w porach, przeznaczonych na obrzędy uroczyste, dość licznie zgromadzał się w krągankach kościelnych, a potem przed kapłanami i może przed Najwyższym Kapłanem,—czyż to nie równałoby się zupełnemu na teraz i na zawsze ukryciu dziewictwa, droższego dla Maryi nad wszystko, i macierzyństwa Boskiego, a tem samem ukryciu cudownego poczęcia i porodzenia, które były dowodami, że Syn Jej rodzi się przedwiecznie z łona Przedwiecznego Ojca? Czyż to nie byłoby z krzywdą dla świata, ukryciem przedziwnych tajemnic Chwały dla Jezusa i dla Niej, tajemnic zbawienia i świętości dla ludzi? Ktoby je poznał, gdy zaległy nad nimi takie ciemności? O ileż trudniej można będzie w nie wierzyć, o ile łatwiej zaprzeczyć je,—jeśli w ten sposób będą ukryte?

Obok tej wątpliwości, zachodziła druga, tycząca się ofiarowania i odkupienia pierworodnych, które przepisywał Zakon Mojżeszowy. Tutaj chodziło nie już wprost o Matkę, ale o Boskie Dzieciątko. W jaki więc sposób należało postąpić Maryi? O ile pierwsze prawo, wedle brzmienia swego, wyjmowało Ją od przepisu oczyszczenia, o tyle to drugie jasno wykluczało Jezusa od ofiarowania i wykupienia. Przepisując bowiem ofiarowanie i wykup pierworodnego, który poczęty był i zrodzony za sprawą męża,—tem samem nie mogło obejmować Pierworodnego Maryi, którego poczęła za sprawą Ducha Świętego.²⁾

Zresztą pocóż za pieniądze wykupy-

wać Tego, który sam, we własnej osobie był ceną odkupienia dla wszystkiego świata? W rzeczywistości zaś od czegoż wykupywać samego Odkupiciela? Czy przez to Matka Najświętsza miała wyzwolić Go od obowiązku poświęcenia się dla czci i służby Bożej, jak to czyniły dla pierworodnych swoich inne matki? Czy miała pozyskać dlań prawo swobodnego pozostawania w gronie ludzkiej Jego rodziny i utrzymania się z pracy rąk lub innego zawodu, jak wogóle ludzie świeccy?

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW.

STANOWISKO

KAPŁANÓW MARYAWITÓW

względem Hierarchii katolickiej i wyznań chrześcijańskich.

Na zakończenie historii powstania i organizacji Związku Maryawitów, czujemy się w obowiązku wypowiedzieć nasz pogląd na Hierarchię katolicką, oraz jasno określić nasze względem niej stanowisko.

My kapłani Maryawici wyszliśmy ze środowiska księży katolickich, dobrze więc znamy ich przekonania religijne, ich wiarę i sposób życia. Krótkie stosunkowo obcowanie z nimi przekonało nas, że ogół duchowieństwa katolickiego z biskupami na czele nie wierzy w Bóstwo Jezusa Chrystusa, w Boską moc Sakramentów Świętych, w życie pozagrobowe. Patrzyliśmy własnymi oczyma na najohydniejsze występki kapłanów, nie cofających

¹⁾ Nieczystość zakonna, ciężąca na matce, według prawa Mojżeszowego rozciągała się na jej dziecko.

²⁾ Luk. I, 35.

się nawet przed nadużywaniem Sakramentów Świętych w celach rozpusty. Słyszeliśmy z ich ust cyniczne szyderstwa z rzeczy najświętszych i z szczerzej wiary ludu.

Początkowo mniemaliśmy, że zło jest tylko miejscowe, lub dotyczy jednostek. Atoli wkrótce przekonaliśmy się, że niewiara, bezbożność i zepsucie kleru są powszechne.

Życie zakonne związane wśród garstki lepszych kapłanów, cześć Przenajświętszego Sakramentu i nabożeństwo do Matki Bożej, wreszcie gorliwe spełnianie obowiązków kapłańskich — wszystko to ze strony katolickiego duchowieństwa i biskupów poczęło doznawać takiego prześladowania, że ucisk, w jakim wraz z ludem wówczas pozostawaliśmy, może być przyrównany do ucisku pierwszych chrześcijan. Brakowało tylko krwawych rzezi i pogromów.

Lecz z czasem i te nastąpiły.

Ogłoszenie tolerancji religijnej i swobód politycznych dało klerowi katolickiemu i biskupom możliwość wystąpienia przeciwko nam z całą bezwzględnością. Nadużyto wszystkich praw kościelnych, aby nas zmusić do zaniechania życia według Ewangelii, do zaprzestania szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu, w końcu do opuszczenia parafii.

Wyczerpawszy wszystkie środki w celu przejednania nienawiści kleru, a w szczególności arcybiskupa warszawskiego Popieła, usunięci bezprawnie z parafii, poczęliśmy szukać sprawiedliwości w Rzymie. Tam zażądano od nas dowodów słuszności naszych skarg. Zwróciliśmy się z tem do ludu. I lud w przeciągu kilku tygodni dostarczył nam dokumentów, świadczących o najwyższej niemoralności przeszło tysiąca dwustu kapłanów oraz sześciu biskupów polskich. Wtedy przekonaliśmy się, że nie jednostki, lecz cały kler polski z biskupami na czele pogrążony jest w zgniliznie moralnej, stracił wiarę w Chrystusa, a urząd swój spełnia jedynie dla zysku.

Wówczas powtórnie udaliśmy się do

Rzymu i rzeczony dowody osobiście przedstawiliśmy papieżowi Piusowi X.

Ten dostojnik Kościoła, zaznajomwszy się z treścią przedstawionych sobie dokumentów, zganił nas za ich dostarczenie, zaznaczając, że czuwanie nad wiarą i moralnością duchowieństwa do niego tylko należy. Przytem obiecał nam obłudnie, że sprawę naszą sprawiedliwie osądzi Kongregacya wyższego kleru rzymskiego.

Pobył w Rzymie dał nam możliwość przekonania się, że duchowieństwo rzymskie wraz z dworem papieskim przewyższa zepsuciem i niewiarą księży polskich. Zrozumieliśmy, że między nami a klerem katolickim wykopana jest przepaść, której nie zapełnić nie zdoła. Atoli z powzięciem ostatecznej decyzji postanowiliśmy jeszcze czekać, dopokąd sam papież, uważany za nieomylnego zastępcę Chrystusa, nie wypowie się publicznie w naszej sprawie.

Jakoż wkrótce Pius X wydał przeciwko nam encyklikę, w której nas i nasze usiłowania w kierunku duchowego odrodzenia ludu potępił, biskupów zaś oraz rozwiązałe, deprawujące lud duchowieństwo katolickie—pobłogosławił. W encyklice tej papież usiłował zohydzić ruch maryawicki w oczach całego świata, obrzucając nas stekiem oszczerstw i świadomych kłamstw. Wślad za encykliką, w której papież nakazał biskupom użyć „wszelkich środków“ dla zgniecenia naszego ruchu, poszła kłątwa.

Na dane przez papieża hasło, biskupi wydali listy pasterskie, w których oskarżyli maryawitów: o odstępstwo od wiary, zdradę ojczyzny, różne zbrodnie i świętokradztwa,—oraz wezwali lud, aby pod grozą kar piekła i Kościoła unikał maryawitów jako przeklętych. Jakie stąd wynikły prześladowania i nienawiści w rodzinach, zbyteczna dodawać.

Za duchowieństwem poszła prasa katolicka, która aż dotąd nie przestaje nas obrzucać błotem najpotworniejszych oszczerstw. Wreszcie tłumy katolickie, podburzone przez księży i prasę, chwyciły za oręż i urządziły przeciwko maryawitom

cały szereg krwawych wypraw. Wydarte maryawitom kościoły, biskupi wyświęcali jako splugawione, choć w nich dzień i noc odbierał cześć wystawiony w Przenajświętszym Sakramencie Baranek bez zmaży.

Nie dosyć na tem. Duchowieństwo miejscowe, nie mogąc własną powagą i przewrotnością odwieść ludu maryawickiego od czci Przenajświętszego Sakramentu, w złości swej doszło do tego, iż wezwawszy zagranicznych misjonarzy, przy ich pomocy poczęło głosić, że u maryawitów niemasz Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, ale dyabeł, którego maryawici adorują. W taki sposób kler katolicki usiłował położyć tamę szerzeniu się wśród ludu katolickiego Maryawityzmu, związanego istotnie ze czcią Przenajświętszego Sakramentu. Skutek tych niesłychanych w dziejach chrześcijaństwa bluźnierstw był taki, że ciemny lud katolicki — Boga utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, adorowanego w kościołach maryawickich, lub piastowanego przez maryawickich kapłanów, obrzucał kamieniami i błotem, oraz spotykał rykiem niesłychanych przekleństw i złorzeczeń, lub w inny potworny sposób znieważał i dotąd znieważa.

Natomiast papieża postawiono na miejscu Chrystusa. Poczęto głosić w pismach i z ambon, że papież, choćby był największym grzesznikiem, jest uosobieniem Chrystusa — takim samem, jak Przenajświętszy Sakrament, a nawet doskonalszem, bo bez niego nikt zbawionym nie będzie.

Widzimy więc, że obłuda i kłamstwo kleru katolickiego potwornością swoją przewyższyły wszystko, cokolwiek dotąd pomyśleć się dało; widzimy, że Hierarchia katolicka w złości i przewrotności swej targnęła się na Majestat Boga samego; widzimy, że duchowieństwo katolickie, nazywające siebie Kościołem Chrystusowym, w istocie jest „synagogą szatana“¹⁾, a papież „wywyższający swą stolicę po nad gwiazdy Boże i usiłujący stać się podobnym Najwyższemu,“²⁾ jest tym „człowiekiem grzechu“, „synem zatracenia“, o którym pro-

rokuje Pismo Boże: „Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, albowiem nie przyjdzie (Chrystus), jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie i będzie objawiony człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwi i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, tak że usiądzie w Kościele Bożym, okazując się, jakoby był Bogiem.“¹⁾

Tak więc zapowiedziane w Piśmie Świętem odstąpienie już przyszło. Hierarchia katolicka, mieniąca się Kościołem Chrystusowym, odstąpiła od Chrystusa i pociągnawszy za sobą wielu, utworzyła „synagogę szatana,“ „stała się fałszywym prorokiem,“ przepowiedzianym u św. Jana w Apokalipsie.²⁾

Dla tego też my kapłani Maryawici uważamy sobie za najświętszy obowiązek zwalczać Hierarchię katolicką i demaskować jej obłudę, aby uchronić lud od grożącej mu z jej strony zagłady, aby przywrócić Chrystusowi należną Mu cześć, wreszcie aby rychło nastąpiła jedna owczarnia Chrystusowa i jeden Pasterz—Chrystus.

Nie może więc być między nami a Hierarchią katolicką żadnej zgody. I dotąd przeciwko niej nauką Chrystusową walczyć będziemy—słowem i piórem, dopokąd nie wykażemy światu chrześcijańskiemu i nie przekonamy go, że ona to, Hierarchia katolicka, jest tym odwiecznym przeciwnikiem Chrystusa, zawsze sprzeciwiającym się Chrystusowi,—że ona jest tą „Wszeteczną,“ o której mówi Apokalipsa, iż „popsowała całą ziemię.“³⁾ Ona to bowiem zdemoralizowała cały świat chrześcijański; ona wydarła mu wiarę w Bóstwo i Boskie posłannictwo Chrystusa; ona w imię religii Boga miłości poróżniła narody i uzbroiła je jeden przeciwko drugiemu; ona wylała potoki krwi niewinnej—rzekomo w obronie wiary, a w istocie powodowana własną pychą, chciwością i rozwiązłością obyczajów. Na nią spada wina, że dotąd nie przyszło na świat Królestwa Chrystusowe, królestwo miłości i braterstwa ludów.

1) II Tessal. II, 3.4.

2) Apok. II, 9; XVI, 13.

3) Apok. XVII; XVIII; XIX, 2.

1) Apokalip. II, 9. — 2) Izał. XIV, 13, 14

Do księży katolickich stosują się prorocze słowa Błogosławionego Judy Apostoła, które tu powtarzamy: „Biada im, iż się drogą Kainową udali, a zwiedzeniem Balaamowem, zapłatą rozpuścili się, a w przeciwieństwie Korego poginęli. Ci są plugawcy na biesiadach swoich wspólnie biesiadujący bez bojaźni, samych siebie pasący, obłoki bezwodne, które od wiatrów tam i sam unoszone bywają, drzewa jesienne, nieużyteczne, dwakroć pomarłe, wykorzenione. Wały srogie morskie przez piany żelżywości swoje wyrzucające, gwiazdy błąkające się, którym burza ciemności na wieki jest zachowana. A prorokował i o tych Enoch, siódmy od Adama, mówiąc: Oto przyszedł Pan z tysiącami świętych swoich, aby czynił sąd przeciwko wszystkim i strofował wszystkich niezbożników ze wszystkich uczynków ich niezbożnych, które niezbożnie pełnili, i ze wszystkich zniewag, które mówili przeciw Bogu niezbożni grzesznicy“.¹⁾

Takie nasze stanowisko względem Hierarchii katolickiej nie wypływa bynajmniej z niechęci lub braku miłości względem tych, którzy nam i ludowi tyle krzywd wyrządzili; owszem, przeciwnie, opiera się jedynie na miłości.

„Miłość Chrystusa nagli nas“²⁾ abyśmy zwalczali tych, którzy zwalczają stanowisko Chrystusa w sprawie zbawienia dusz ludzkich.

Pobudza nas ku temu przykład Chrystusa, który dla wszystkich był miłosierny, lecz względem faryzeuszów i doktorów zakonnych, sprzeciwiających się Jego posłannictwu, kierował się sprawiedliwością, piętnując ich przewrotność i obłudę, oraz ostrzegając lud przed nimi, jako przed wilkami w owczych skórach.

Nagli nas miłość tych dusz, które z Symeonem oczekują Królestwa Chrystusowego, a nie przychodzi ono z winy Hierarchii katolickiej, która je uczyniła królestwem swoim i Zgromadzeniem grzeszników.

1) Bł. Juda 11—15.

2) II Kor. V, 14.

Nagli nas wreszcie potrzeba oddania sprawiedliwości tym, którzy jej żądają, a przede wszystkim Hierarchii katolickiej.

Sprawiedliwość nie jest aktem zemsty, jak niektórzy mniemają, lecz skutkiem miłości. Z miłości bowiem wypływa miłosierdzie i sprawiedliwość. Wprawdzie miłosierdzie większe jest od sprawiedliwości; atoli kto odrzuca miłosierdzie, słusznie należy mu się sprawiedliwość.

Sprawiedliwość Boska różna jest od ludzkiej. Oddaje ona każdemu to, czego kto żąda. Szatan domagał się niezależności od Boga,—Bóg mu jej udzielił, choć przez to szatan stał się nieszczęśliwym.

I Hierarchia katolicka całym swym sercem, słowem i uczynkami domaga się od Boga i od ludzi—nie miłosierdzia, lecz sprawiedliwości; więc otrzyma ją od Boga. I my ze swej strony dokładać będziemy starań, aby jej żądaniu stało się zadość.

Sprawiedliwości dla Hierarchii katolickiej domagają się te Kościoły chrześcijańskie, które z jej winy odłączyły się od jedności Kościoła i nie mogły korzystać ze wszystkich darów i łask, jakie Chrystus powierzył swej Oblubienicy.

Sprawiedliwości dla Hierarchii katolickiej domagają się ci z pośród chrześcijan, którzy z jej winy utracili wiarę w Boga; jak również ci, którzy zwątpili o sprawiedliwości i miłosierdziu Boskiem, patrząc na zbrodnie i występki, jakich w ciągu wieków dopuszczała się Hierarchia katolicka, mianująca się zastępczynią Boga samego.

Sprawiedliwości dla Hierarchii katolickiej domagają się te ludy pogańskie, które z jej winy dotąd żyją w błędach pogaństwa, zdala od ożywczych źródeł nauki Chrystusowej i Sakramentów.

Sprawiedliwości wreszcie domaga się sam Chrystus, znieważony i splugawiony występkami swej Oblubienicy, którą był obmył z błędów i grzechów pogaństwa we Krwi swej Przenajświętszej, a ona ukoronowała Go cierniem swej chciwości i drapiestwa, odziała Go w plugawą szatę swej rozpusty i włożyła do ręki Jego berło swej pychy i żądzy panowania. Biada

jej, bo „przyszły gody Barankowe“, to jest przyszedł czas, w którym wypełniają się słowa Apokalipsy: „I słyszałem jako głos wielu wód i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluja, iż królował Pan Bóg nasz Wszchemogący.“¹⁾

Inny jest nasz stosunek do ludu katolickiego. Znajduje się on jeszcze w niewoli Hierarchii katolickiej i jęczy pod ciężarem jej grzechu. Do niego więc stosują się słowa Apokalipsy: „Wynijdźcie z niej (Babilonii), ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jej, a żebyście nie odnieśli plag jej. Albowiem grzechy jej przyszły aż do nieba i wspomniął Pan na nieprawości jej.“²⁾

Innych chrześcijan uważamy jako owce nie mające Pasterza, jako stado rozproszone po świecie i łaknące Chleba Niebieskiego, którym jest Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie. Czujemy się powołani od Boga samego do zgromadzenia tych dusz w jednej Owczarni Chrystusowej i poddania ich pod władzę jednego „Pasterza i Biskupa dusz“³⁾ ludzkich — Chrystusa. Za główny tedy swój obowiązek uważamy pracę i usiłowanie, aby wszystkie narody ziemi poznały i uczciły swego Boga i Pana w Jezusie Chrystusie utajonym w Przenajświętszym Sakramencie.

W stosunku do ludu maryawickiego i braci kapłanów, ożywionych duchem Chrystusowym, kierujemy się słowami Bł. Judy Apostoła, który tak mówi: „Lecz wy, najmilsi, pamiętajcie na słowa, które są przedtem powiadane od Apostołów Pana naszego Jezusa Chrystusa. Którzy wam powiadali, że w ostateczny czas przyjdą naśmiewcy, chodzący według swych pożądliwości w niezbożnościach. Ci są, którzy się sami odłączają, cielesni, Ducha nie mający. Lecz wy, najmilsi, budując się sami na najświętszej wierze waszej, w Duchu Ś. modląc się, sami się

w miłości Bożej zachowajcie, oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa ku żywotowi wiecznemu. A jednych osadzonych karzcie; a drugich zachowajcie, wrywając z ognia; a innych litujcie w bojaźni, mając w nienawiści i one, która cielesna jest, pokalaną suknię.

„A Temu, który was może zachować bez grzechu i postawić przed oblicznością chwały swojej niepokalane w radości w przyjściu Pana naszego Jezusa Chrystusa, — samemu Bogu Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego chwala i wielmożność, rozkazywanie i władza przed wszelkim wiekiem, i teraz i na wieki wieków. Amen.“¹⁾

Marya Michał

Minister Generalny
Związku Maryawitów.

Łódź, d. 4 marca 1909 r.

Niniejszą deklarację w sprawie naszego stosunku do Hierarchii katolickiej i chrześcijańskich wyznań, przetłomaczoną na język łaciński, wysyłamy biskupom całego świata katolickiego z prośbą o przeczytanie i powzięcie odpowiedniej decyzji w tak ważnej sprawie, jaką jest Maryawityzm. Nadto poleciliśmy kapłanom Maryawitom, aby ją odczytali z ambon ludowi Maryawickiemu. Organa zaś prasy polskiej i zagranicznej prosimy o jej przedrukowanie.

W następnym numerze rozpoczniemy drukować „Życie duchowne od powstania z grzechu do najwyższej doskonałości chrześcijańskiej“, według Maryi Franciszki Założycielki Związku Maryawitów.

1) Bł. Jud. 17—25.

1) Apok. XIX, 6.

2) Apok. XVIII, 4.

3) I Piotr. II, 25.

